
niedziela, 13.09.2026

24. Niedziela Zwykła - czyli słów kilka....

Czy naprawdę jest tak, że Bóg najpierw daruje dług, a potem, z powodu niegodziwości tego, któremu darował, odwołuje swoje postanowienie? Wówczas miłosierdzie byłoby raczej jakimś boskim kaprysem niż przymiotem ściśle złączonym z Bożą wiecznością.

A przecież Święty Paweł mówił, że dary Boże są nieodwołalne (Rz 11,29). W tym świetle możemy zastosować „inżynierię wsteczną” do przypowieści o nielitościwym dłużniku. Dzięki temu zobaczymy, że król nie zmienia zdania i nie wymaga od swojego sługi spłaty długu, który mu wcześniej darował. Przecież pieniądze nie odgrywają dla niego żadnej roli, skoro tak hojną ręką był gotów odpuścić dziesięć tysięcy talentów (ponad 342 tony złota lub srebra).

Idzie raczej o to, że nielitościwy sługa zaciągnął nowy dług – poważniejszy od tego liczonego pieniędzmi.

Aby dostrzec ten nowy dług, trzeba się zastanowić, jakie znaczenie miała surowość okazana swojemu współsłudze. Przede wszystkim był to właśnie współsługa (XXXXXXXXXX). Nielitościwy dłużnik nie zauważył tego, że obaj są w stałej zależności od króla, co czyni ich równymi.

Jego zaciągnięcie kredytu, a więc użycie tego, co nie było jego faktyczną własnością, polegało na sięgnięciu po władzę nad swoim bliźnim. Nielitościwy sługa sam chciał być jak król, a potrafił to zrobić tylko przez brak litości, choć pewnie nazywał to sprawiedliwością.

Ponadto sam zrezygnował z tego, co faktycznie mogło go upodobnić do swojego pana: z miłosierdzia. Tym samym, odrzucając dar większy niż pieniądze i sięgając po to, co nie należało do niego, odwrócił się od swojego króla.

Ten dług już nie jest tak łatwo spłacić, bo kiedy człowiek chce w sobie widzieć Boga, nie ma już do kogo zwrócić się o miłosierdzie.